Nr. 150. We Lwowie Piątek dnia 31. Maja 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Europa po pięciu latach.

Lwów 30. maja.

Wróżbiarstwo polityczne jest bardzo niewdzięcznem zajęciem w naszem stuleciu ustawicznych niespodzianek i zmian raptownych. Starogrecka Pytja — jesteśmy pewni — zbankrutowałaby niezawodnie w ciągu jednego kwartału, gdyby tak debjutując obecnie w jakiem Delphi nowożytnem, musiała żywić siebie i kapłanów swoich wyłącznie z dobrowolnych datków pielgrzymującej do niej rzeszy ciekawców. Znamieniem bowiem współczesnej ludzkości jest bezgraniczny sceptycyzm, który zwykł drwić w żywe oczy patentowanym nawet prorokom.

I ta „choroba wieku“ — jak to szczęśliwi optymiści i etycy katoliccy łagodnie nazywają owo znamię charakterystyczne naszych czasów — opanowywa rzeczywiście tak coraz wszechwładniej umysły, że to, co niemal wczoraj jeszcze zdolne było zaniepokoić do żywego, przygnębić lub radośnie poruszyć miljony na obu półkulach globu, dziś już przyjmowane bywa nietylko z niedowierzaniem, ale — co gorzej — przebrzmiewa poprostu bez jakiegokolwiek wrażenia.

Wszak pamiętamy wszyscy, jak ot niedawno temu — zaledwie lat 20 — najbanalniejsze nawet słówko takiego Napoleona III, z chyżością iskry elektrycznej obiegało całą ziemię — tu siejąc popłoch i trwogę, tam znów zapalając stosy nasKładanych dziesiątkami lat nadziei i pragnień ...

Dziś wcale inaczej już. W ciągu ostatnich kilku lat np. Bismark z miną groźnego augura tyle groźnych nawygłaszał przepowiedni — a żadna się jakoś nie sprawdziła — że kompletnie zdyskredytował swego ducha „proroczego“ w oczach nawet tej nielicznej rzeszy ślepo mu wierzących, która zresztą zwykła zawsze „przysięgać na słowa swego mistrza“. Przekonano się bowiem — dość po niewczasie — że kanclerz niemiecki podlega chronicznym atakom politycznego pesymizmu i niepokoju o przyszłość najbliższą Europy wtedy jeno, ilekroć zamierza sięgnąć coraz głębiej do niemieckiego worka ... Przyczynę tego częstego czerpania z mienia ludów na rzecz bożka wojny można wytłumaczyć sobie do pewnego stopnia, choćby z pomocą takiego porównania. Zjadacze morfiny — jak wiadomo — muszą zażywać coraz silniejsze dawki tej trucizny, aby z biegiem czasu zawsze ten sam odczuwać jej skutek. Tak samo militaryzm pruski musi być aplikowany porcjami coraz silniejszemi i kosztowniejszemi, jeśli dotknięty tą chorobą organizm państwowy ma funkcjonować bez zastoju.... Bismark, co mu przyznać trzeba, znakomity znawca ludzi w ogóle, a swoich Niemców w szczególe, wie o tem wybornie i aby tem łatwiej dojść do każdorazowego swego celu, tj. osiągnięcia miljonów na rzecz armatury niemieckiej, wywleka przed oczy parlamentu straszydło do syta znane: groźbą wojny.

Otóż za jego przykładem uczynił coś podobnego temi dniami szlachetny lord Salisbury, pierwszy minister JMci królowej angielskiej. Nie da się zaprzeczyć, że w obec armij kontynentalnych, czyli dosłownie całych narodów uzbrojonych od stóp do głowy, Anglja ze swoją zbrojną siłą lądową robi wrażenie dzieciaka, szykującego blaszanych żołnierzy. Marynarka angielska — co prawda — od dawien dawna przewyższała liczebnie i jakościowo koleżanki swoje w Europie, lecz w obec „historycznej misji panowania W. Brytanji na morzach“ — zwłaszcza zaś w obec szalonej dysproporcji pomiędzy lądową armją angielską a każdą z pierwszorzędnych europejskich i ona w dotychczasowych swych warunkach zmalała niezmiernie. Nie dziwna przeto, że angielscy mężowie stanu, widząc przez ciąg ostatnich 10 lat kolosalne i bezustanne wysiłki militarne mocarstw europejskich, w końcu zwrócili uwagę na własne siły zbrojne, w pierwszej linji na marynarkę i poczęli serjo myśleć o jej zreformowaniu. O monetę nie potrzebują się tak bardzo troszczyć i ani razu nie znaleźliby się w kłopotach, jakie są z reguły udziałem dajmy na to... hr. Kalnoky'ego lub p. Crispi'ego. Indje dają rokrocznie dużo, dużo złota!

Za to premier angielski musi nieco poważniej liczyć się z opinją „przedstawicieli narodu“ — w Anglji sama wola panującego nie ma znaczenia racji stanu... Gdy idzie tedy o odwołanie się do Parlamentu, aby dał kilka setek miljonów na zdwojenie marynarki (według zapowiedzi, będzie ona posiadała 77 wielkich statków wojennych, podczas gdy dwie marynarki wojenne — francuska i niemiecka — liczą razem 88!) lord Salisbury wygłosił w izbie wyższej mówkę, która *mutatis mutandis* jakby niezręczną kopją była analogicznych *speech*'ów Bismarkowych. Oto zabawił się w politycznego mistyka i motywując konieczność gwałtownego pomnożenia sił morskich Anglji, wypowiedział parę frazesów tej treści: Wprawdzie wszyscy mocarze Europy pragną dziś dusznie pokoju... wszelakoż kto wie, który z nich będzie po pięciu latach dzierżył jeszcze berło i koronę!... Który z tronów spoczywa — według niejasnych wrzekomo przeczuć angielskiego premiera — na tak dwuznacznym gruncie wulkanicznym, że po upływie jakich 5 lat, wylatując w powietrze, gotów do reszty zepsuć dość nierównoważną „równowagę“ w dzisiejszej Europie? — dociec nam oczywiście trudno, choć zdawałoby się, że półwysep bałkański i w ogóle cały Wschód jest najbardziej wulkanicznym w tym sensie terenem w naszej części świata. Zresztą łamanie sobie głowy w tej mierze byłoby rzeczą ogromnie dziś nieprodukcyjną.

Co innego jednak zastanawia nas dziś bardziej. Dlaczego lord Salisbury, puszczając raz wodze fantazji — posłużył się tak ściśle ograniczoną cyfrą: 5? Ministrowie angielscy niezwykli przemawiać na wiatr, nawet wówczas, gdy słowami swemi zmierzają do ukrytych i tylko sobie dobrze znanych celów. Zdawałoby się tedy, iż Salisbury oparty na jakichś dobrych danych, rokuje Europie pokój zaledwie na pięć lat — czyli do R. P. 1894. No! no!... zobaczymy — choć ten nieznośny sceptycyzm szepce nam złośliwie, że rzeczywistość pokrzyżuje rachubę i lorda Salisburyego, a dzisiejsze jego przepowiednie pomnożą liczbę proroctw fałszywych. Wróżbiarstwo polityczne nie jest w naszem stuleciu wdzięcznem zajęciem.

Niedoszła podróż.

Kwestja podróży cesarza niemieckiego z królem Humbertem do Strasburga jest przedmiotem najróżnorodniejszych uwag tak prasy berlińskiej jak i wiedeńskiej. *Vossische Ztg.* omawiając tę sprawę ze swego stanowiska pisze: „Gdyby nawet prawdziwą była wiadomość, iż cesarz miał zamiar wraz z królem włoskim odwiedzić Strasburg, to chyba w obec faktu, iż Alzacja jest krajem niemieckim, Francuzi nie mogliby sobie rościć z tego tytułu żadnych pretensyj. Jednakowoż najczęściej, zupełnie nieusprawiedliwione wrażenia pobudzają w narodach namiętności, które gdy mogłyby w tym wypadku spowodować niepotrzebne rozdrażnienie, rzeczą było doradców korony skierować rzecz na odpowiednie tory.

To też książę Bismark wyszedł z tego stanowiska, a nadto zwrócił uwagę króla Humberta, iż obecność jego w Alzacji utrudniłaby tylko całkiem niepotrzebnie stanowisko Crispiego.“ Inne pisma są wręcz odmiennego zdania. Twierdzą one, że król Humbert nie miał zamiaru odwidzenia Strasburga i cytują słowa Crispiego, który, gdy się w sobotę dowiedział, iż podobną wiadomość kolportują, nazwał ją „wymysłem i infamją.“ Natomiast godzą się wszyscy, że cesarz miał zamiar udać się do Alzacji i że zamiar ten został zaniechany czy cofnięty dopiero w ostatniej chwili.

Na zakończenie jeszcze jedna wersja w tej sprawie:

W Berlinie mówią, że wycieczka do Strasburga ukartowaną została między cesarzem a Herbertem bez poprzedniego poradzenia się kanclerza i że gdy ten dowiedział się o tem, położył *veto*, dodając, że zwykle wszystko, co Herbert zrobi bez instrukcji bezpośredniej lub rady kanclerza, nosi na sobie cechę niedowarzoną. Do tego prawdopodobnie odnoszą się aluzje ostatniej mowy Salisburego, iż nie można ręczyć, czy za pięć lat władza będzie w Europie w rękach ludzi równie rozważnych i miłujących pokój, jak dzisiaj, oraz, że same uzbrojenia popchną ludzi do wojny. Te oświadczenia wraz z przebąkiwaniem od kilku dni o czarnych punktach, wywarły pewne deprymujące wrażenie także na giełdach, chociaż jawnych i stanowczych powodów do obaw nie ma.

Anarchja w Belgradzie.

Obawa, iż w dniu 27 bm wieczorem przyjdzie do ponownych zaburzeń, była niestety uzasadnioną. Studenci i tłumy ludu powracające z pogrzebu Miskowicza przeciągały przez miasto wśród okrzyków. Zatrzymawszy się przed drukarnią pisma *Videlo*, organu partji postępowej, zażądały wydania Garaszanina, któremu poprzednio na miejscu popełnionej zbrodni poprzysięgły krwawą zemstę. Żandarmi rozprószyli zbiegowisko, które się później ponownie zebrało. Dopiero o godzinie jedenastej wkroczyła piechota i oczyściła plac.

Podczas rozruchu padło kilkanaście strzałów częścią ze strony demonstrantów, częścią ze strony żandarmów, ci ostatni strzelali w powietrze. Wojsku i żandarmom zabroniono robić użytku z broni. Wyparci z miasta demonstranci przenieśli się do dzielnicy robotniczej Dordjul-Palilula, wybijali okna, hałasowali i odgrażali się dopóki nie nadeszła żandarmerja wraz z wojskiem. Rozruchy, w których brali udział robotnicy, trwały do północy. Wojsko i żandarmerja biwakowały przez całą noc na kilku punktach miasta. Patrole przeciągały przez ulice bez przerwy. Między demonstrantami krąży pogłoska, że Garaszanin znajduje się uwięziony w więzieniu fortecznem. Mieszczanie nie solidaryzują się z taktyką ministra spraw wewnętrznych, Tauszanowicza, który wobec demonstrantów zachowuje pewną rezerwę i domagają się zastosowania energiczniejszych środków prewencyjnych. Demonstranci zarzucili wczoraj Tauszanowicza, który chciał osobiście interwenjować, kamieniami. Gdzieindziej znów witano go wprawdzie okrzykiem: *żiwio!*, lecz mimoto nie chciano słuchać jego upomnień. Podczas bójki popołudniowej zabito kamieniem żandarma a pewnego chłopa z Rodopeku pobito śmiertelnie. Nadto człowiek stojący tuż obok Tauszanowicza odniósł ciężkie obrażenie w głowę; gdzieindziej znów zrzucono z konia komendanta żandarmerji, zaś porucznika pokaleczono bardzo ciężko. Jednemu z postępowych księży brodę częścią ucięto, częścią wyrwano. Przed konsulatem i ambasadą austro-węgierską nie było żadnych rozruchów.

Rano dopiero przekonano się, że podczas nocnej bójki zaszły wypadki zranienia między ludnością, żandarmerją i wojskiem. Wojsko nie robiło z broni żadnego użytku. Żandarmerja strzelała ślepemi nabojami lub w powietrze. Demonstranci wyszydzali ich z tego powodu. Jednemu z żandarmów wyrwano pałasz. Porucznik kawalerji Miłoj Jowanowicz został zraniony kamieniem, podobnie jak wielu żołnierzy i żandarmów. Jednego żandarma postrzelono z rewolweru w udo. Demonstranci byli przeważnie w rewolwery uzbrojeni. Między wojskiem i żandarmerją panuje wielkie wzburzenie. Krąży też wiadomość, iż minister Tauszanowicz zażądał już w pierwszej chwili interwencji wojska celem gruntownego stłumienia rozruchów. Żądaniu temu sprzeciwił się minister wojny Gruicz jako nieuzasadnionemu.

Przed mieszkaniem byłego ministra Rakicza rozpędziła żandarmerja zbiegowisko, zanim jeszcze przyszło do demonstracji.

Z rannych podczas poprzednich rozruchów zmarło w szpitalu dnia 28. b. m. dwóch ludzi.

Przedpołudniem dnia 28. b. m. przeszło spokojnie. Demonstranci przygotowują nowe rozruchy na wieczór. Lepsze sfery towarzyskie są wielce zdumione z powodu, iż policja nie zarządziła żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności a oraz, że rząd nie zawezwał plakatami ludności do utrzymania porządku i do nadzoru nieletnich ekscedentów. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć zdarzaniu się wypadków, w których poważni nawet kupcy sprzeciwiali się aresztowaniu ekscedentów, lub też gwałtownie wyrywali ich z rąk władzy powołując się na nową ustawę.

Pisma z środy, zarówno radykalne jak liberalne, potępiają zgodnie te ekscesy i zarzucają rządowi, iż w pierwszej chwili takowych nie stłumił. Wina tych zajść spada na postępowców, którzy na wiec przyszli uzbrojeni.

Videlo, organ postępowej partji, nie wyszedł z druku.

Dziś (d. 31. b. m.) ma przybyć metropolita Michał. Obawiają się, by jego przyjazd nie stał się hasłem nowych demonstracyj przeciw Austro-Węgrom. Ingerencji austro-węgierskiej przypisują fakt, iż Lloyd odmówił metropolicie swego parowca.

KRONIKA.

Nekrologja. Mikołaj Kokot, kanonier w wojsku 1831 r., urodzony w 1805 r. w województwie krakowskiem, zmarł dnia 22. kwietnia w Dijon (Côte d'Or). W emigracji pracował uczciwie jako ślusarz aż do 1866 r. i był powszechnie szanowanym przez rodaków i sąsiadów.

Kalendarz. Piątek (31.): Petroneli P. Wschód słońca o godzinie 4. min. 12, zachód o godzinie 7. min. 44.

Strejk w górach sanockich. Z powiatu liskiego piszą nam: Od dawien dawna było u nas w zwyczaju, że włościanie za wolność paszenia bydła po lasach i pastwiskach dworskich odrabiali pewną ilość dni w roku. Tego roku gminy: Cisna, Dołżyca, Krywe, Liszna, Hapkowce i Żubracze, jak powiadają, z obawy przed pańszczyzną, zerwały umowę. Cały strejk ten jest dziełem jakiegoś polityka moskalofilskiego, któremu solą w oku jest zgoda dworu z gminą. Przedstawił on włościanom, że jeśli nadal zawierać będą umowę za pastwisko bydła na robotę, to pańszczyzna napowrót będzie zaprowadzoną. Lud w to uwierzył i nietylko nie zawarł umowy, ale i za pieniądze nie chce iść do dworu na robotę. Niektórzy bydło swoje do innych gmin podawali, a to, co pozostało, cierpi na brak paszy. Nawet ci, którzy już naprzód pobrali pieniądze, lub zboże na odrobek, nie wywiązują się z zaciągniętego obowiązku, gdyż inni podburzeni obrzucają ich różnemi przekleństwy i grożą na wypadek, gdyby poszli na roboty do dworu.

Mówią, że zasiew tego podejrzenia i obawy powrotu pańszczyzny datuje się od zeszłej jesieni, jak tu zaprowadzał księgi gruntowe auskultant sądowy p T. Trudno temu wierzyć, ale być może, że młody „prewodir narodu“ wyraził się nieoględnie w tej sprawie, a włościanie nie zrozumiawszy go dobrze, źle sobie wytłómaczyli. Trzeba wiedzieć, że w to, co „pan komysar“ powie, lud łatwo wierzy, a raz rzucone podejrzenie łatwo bardzo się przyjmuje. W Ciśniańskiem kluczu ks. R. przemówił do ludu i zapewnił go, że nie ma czego się obawiać i że pańszczyzna nigdy nie będzie zaprowadzoną, włościanie przystali na ugodę i chodzą do roboty, ale w innych wsiach trwają przy strejku. Zaprowadzanie ksiąg gruntowych powierzane być powinno ludziom rozważnym i z taktem — bo każde nieostrożne wypowiedziane słowo, łatwo złe skutki za sobą pociąga. Sprawy podobne załatwiane być winne w sposób zgodny a sprawiedliwie, bez jątrzenia waśni społecznej i narodowej, tak jak załatwiał je naczelnik sądowy z Baligrodu, p. Wichański, który chociaż jest Rusinem, nie dał nigdy powodu do wzbudzenia podejrzeń i niezgody między dworem a gminą.

† **Ignacy Drexler**, kupiec i obywatel miasta Lwowa, kawaler papieskiego orderu św. Sylwestra, prezes Tow. św. Wincentego à Paulo, zastępca członka rady nadzorczej banku krajowego, członek gal. kasy oszczędności, były członek rady miejskiej, członek wielu Tow. dobroczynnych, zmarł onegdaj w 78 roku życia. W zmarłym traci kupiectwo nasze jednego z najstarszych i najzacniejszych swoich przedstawicieli.

Sp. Ignacy urodził się w Dobromielcu na Morawie, a szkołę przemysłową kończył w Wiedniu. Do Lwowa przybył w r. 1837 i w tym samym roku otworzył w rynku mały sklepik, który powoli przy usilnej pracy przemienił na wspaniały obecnie sklep. Wycierpiawszy nie mało i nabiedowawszy się za młodu, postanowił w miarę możności nieść ulgę biednym i cierpiącym.

Pierwszą jego czynnością było, wspólnie z obecnym arcybiskupem ks. Morawskim i ks. kanonikiem Odelgiewiczem założyć „katolickie Towarzystwo rękodzielników,“ które obecnie pod nazwą „Skała“ bardzo pięknie się rozwinęło. Wespół z śp. Kalikstem Orłowskim założył śp. Drexler „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“ i „Tow. św. Józefa z Arymatei.“ Na stanowisku przełożonego w „Domu ubogich“ pracował zmarły przez lat 20 około podniesienia tej instytucji, która też zawdzięcza mu wiele zmian korzystnych i ulepszeń.

Śmiało można powiedzieć, że czego się tylko zmarły dotknął, wszystko rozkwitało, nie ma prawie żadnego stowarzyszenia dobroczynnego, do któregoby śp. Drexler nie należał i czynnie nie wspierał. Przed dwoma laty obchodził Drexler 50-letni jubileusz zawodowej pracy. Rzadką tę uroczystość obchodzono bardzo uroczyście a liczne deputacje składały jubilatowi serdeczne życzenia, było co najlepszym dowodem, jak wielką sympatją i szacunkiem cieszył się zmarły w naszem mieście. Zmarły pozostawił wdowę i trzech synów, z których dwóch poświęciło się zawodowi handlowemu i od r 1869 pracowali wspólnie z ojcem. W zmarłym tracą ubodzy naszego miasta swojego opiekuna i dobroczyńcę, kupiectwo zacnego seniora a miasto wzorowego obywatela. Cześć Jego pamięci.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 31. maja o godzinie 5. po południu, zaś w sobotę o godzinie 9. rano odprawione zostanie w kościele OO. Jezuitów żałobne nabożeństwo.

Śmiałą kradzież popełniono onegdaj w nocy na szkodę p. Jakóba Schapiry przy ulicy Objazd l. 6. Niewyśledzony dotychczas złodziej dostał się przez okno do pomieszkania, a rozbiwszy szafy zabrał suknie i złoty zegarek z łańcuszkiem.

Złodzieje lwowscy nie ustępują pod względem śmiałości i odwagi swoim kolegom nawet.... paryskim. Oto onegdaj w biały dzień skradziono z poza sztachetów, okalających kościół, katedralny trzy prześliczne fikusy.

Napad. Salamon Roses napadnięty został onegdaj wieczorem na ulicy Źródlanej przez czeladników blacharskich Basa i Mora, którzy go laskami żelaznemi tak okropnie pobili, iż bezprzytomnego odwieziono do głównego szpitalu. Napad ten był aktem zemsty osobistej.

Policja zarządziła aresztowanie tych awanturników.

Czarna giełda zalegająca „Wały hetmańskie miała onegdaj nie małą przyjemność. Oto muzyka „Harmonji“ odegrała wieczorem na świeżo uregulowanej części Wałów hetmańskich aż 8 utworów i to bardzo pięknie. Chałatowcy zachwyceni byli poprawnem odegraniem „Żydówki“ (finale z 1. aktu) a swój entuzjazm objawiali w ten sposób, iż poniszczyli plantacje...

Możemy zapewnić komisję „czarno-giełdową“ wybraną z łona rady miejskiej, iż czarna giełda nie myśli wcale subwencjonować „Harmonji.“

Posiedzenie wiedeńskiej akademji umiejętności zagaił d. 29. b. m. kurator arcyks. Rainer mową, w której wspomniał o zgonie arcyks. Rudolfa, poczem jak donoszą telegraficznie rzekł: „Niestety rozpoczęto walkę przeciw oświacie i postępowi, a nad walką tą ubolewać najbardziej musimy my, umiejący cenić wartość umiejętności. Miejmy jednak nadzieję, że objaw ten będzie tylko przemijający.“

Kościotrup kobiety, wyorano na polach gminy Żurawce, powiatu rawskiego. Trup, zdaniem rzeczoznawców, od pięciu lat leżeć mógł w ziemi. Z powodu zachodzących poszlak zbrodni, zarządzono dochodzenie karne.

Najnowsza zdobycz w krainie tonów. Z Paryża donoszą: Dyrektorom wszelkich teatrów i teatrzyków, o ile ich to obchodzi, wiadomem się czyni, iż Paryż niezależnie od wystawy, ma także swoją nową operę.

Autorem jest Massenet, tytuł „Esclarmonde“, miejscem, w którem ją wystawiają, gmach Opery komicznej, oświetlony przy pomocy lamp Edissona. Twórca „Manon“ tym razem przeniósł swoich słuchaczy do starożytnego Byzancjum. W sukienkę tonów przyodział legendę i tylko szlachetności stylu jego muzyki zawdzięczać trzeba, iż opera nie zamieniła się z powodu swojej treści w... operetkę. Bo posłuchajcie tylko. Z chwilą, gdy wśród miękkich, pieszczących ucho dźwięków orkiestry, wzniesie się w górę zasłona, przenoszą nas kompozytorzy i autor libretta przed bazylikę cesarza Forkasa. Dostojnik otoczony urzędnikami i wojownikami, opowiada, iż z woli przeznaczenia (ananke) oddalić się musi na pustynię, a tron pozostawić córce swojej Esclarmondzie, posiadającej tajemniczą władzę nad duchami, z warunkiem, iż do lat dwudziestu piękną twarz swoją kryć będzie przed namiętnym, a ciekawym płci męskiej wzrokiem. Cudowny efekt sprawia chwila, kiedy na dany znak otwiera się wnętrze sceny i ukazuje się przyszła władczyni Byzancjum, naturalnie zawoalowana, w otoczeniu swoich dam dworu i panien służebnych. Na tem się kończy prolog, w którym nic jeszcze nie ma o miłości... A jednak miłość jest osią, na której wszystko tu się obraca! Zaraz w akcie 1 na tarasie pałacowym siedzi Esclarmonda zadumana. I jest czego. Jej wprawdzie z mężczyzn nikt jeszcze nie widział, ale ona zobaczyła rycerza, Rolanda de Blosi i zakochała się w nim bez pamięci. A tu jeszcze siostra jej Parseis (rzecz się dzieje w Byzancjum, ztąd nazwy greckie) i narzeczony jej rycerz Eneasz opowiadają, iż król Kleomer, wzruszony męstwem Rolanda, pragnie mu oddać swą jedynaczkę za żonę. Nie ma co, tu już zwykłe środki nie wystarczą, potrzeba zatem uciec się do pomocy duchów...

Esclarmondy nie deranżuje taka bagatelka. Nie wiele myśląc, śpiewa wielką arję, zaklinającą Rolanda, by do niej spieszył i Roland jest posłuszny. A orkiestra tymczasem naśladuje galop szalony konia, szum morza i falowanie czółna wśród bałwanów. Arja kończy się tem, iż zaklinaczka duchów ulatuje w powietrze. (Nieprawdaż co za efekt pp. dyrektorzy teatrzyków?) Spotkanie ukochanych następuje na wyspie pełnej kwiatów, przedtem jednakże duchy (niektóre z nich bardzo przyjemne) tańczą fantastyczny balet. Esclarmonda znalazłszy się wobec ukochanego, nie kryje przed nim swoich uczuć i oddaje mu pierwsze wiośniane tchnienie swojej duszy, z warunkiem, iż Roland będzie dyskretny i nigdy nie zapragnie jej twarzy zobaczyć. Układ staje... Nagrodą za posłuszeństwo Rolanda jest pocałunek małżeński, poczem władczyni Byzancjum wyprawia go z pomocą królowi Kleomerowi, zaręczając, iż ukochany powróci zwycięzcą. Roland jednakże, aczkolwiek był dyskretnym, nie umiał milczeć. Wypowiedział swoją tajemnicę na spowiedzi, a biskup ciekawy wdarł się do jego komnat z żołnierzami i katem... Z Esclarmondy zerwano jej woal i tym sposobem odebrano moc nad duchami. Czyż trzeba mówić, iż w następnym obrazie opery trapią się zniknięciem siostry i przyjaciela czuła Parseis i Eneasz wierny, że idą do Forkasa, a ten ocala Esclarmondę pod warunkiem, iż się wyrzeknie Rolanda. Esclarmonda z bólem serca, czyni jednak to.. Na szczęście, że na krotko, bo w następnym ostatnim obrazie Roland jako zwycięzca turnieju ma prawo wobec wszystkich nazwać ją swoją małżonką. Tyle treści. Co do muzyki znawcy powiadają, że Massenet tym razem zbyt wiele hołdował kultowi Wagnera, całość jednakże jest wielce zajmującą. Jeżeliby więc któregoś z pp. dyrektorów zawiodły sztuki, przerabiane z powieści, śmiało na Esclarmondę liczyć może.. Co prawda, iż eksperyment byłby trochę kosztowny i trudny...

(X) **Granica zniszczenia bakcylów i bakteryj.** W dziedzinie medycyny wystąpił Georg M. Sternberg, Amerykanin, z ważnemi bardzo odkryciami i doświadczeniami nad wysokością temperatury, pod działaniem której giną wszelkiego rodzaj bakcyle, a względnie też nad sposobami niszczenia ich w wilgotnem gorącu, to jest pod działaniem pary. Sternberg przyszedł mianowicie do przekonania, że do sprowadzenia kresu życia rozlicznych chorobonośnych mikroorganizmów potrzebnem jest niejednostajnie różne natężenie wysokości ciepłoty. I tak u bakcylij, które nie rozwijają się z zarodników, leży granica temperatury tej około 10° Cels., ciepłota zaś 50° Cels. niszczy bakcyle tyfusowe, zapalenia śledziony, prątki choleryczne, bakcyle suchot płucnych (dr. Kocha), nosacizny, prątki róży, ów nieznany jeszcze jad ospy ochronnej, księgosusz, owczą ospę i inne słabości infekcyjne. Przy 62° Cels. zamierają już bez wyjątku prawie wszystkie chorobośne bakterje, które nie tworzą prątków bezzarodnikowych, te ostatnie giną bowiem dopiero przy temperaturze 100° Cels. o pięciominutowem natężeniu.

Prawdopodobnie jest, że wiele bakteryj, ginących przy 50 do 60 stopniach Cels. rozwija się z zarodników — i to tz. zalągów wewnętrznych, które w ciele samych bakcylij się rozwijają i razem z niemi też giną.

Festyn „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę, 2. czerwca na Górze zamkowej. W program festynu wchodzi loterja fantowa, biuro korespondencyjne, rozmaite zabawy, koncert muzyki wojskowej pp. nr. 30. Na festyn ten przygotowaną została także „Jednodniówka“. — Początek festynu o godzinie 4. popołudniu. — Wstęp 20 cnt., dzieci płacą połowę, bilet familijny na 4 osoby 60 cnt.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Marja Deryng-Walewska, po kilkodniowym pobycie w Warszawie, udała się do rodziny w Piotrkowskie, następnie zaś przybyć ma do Lwowa.

Z izby sądowej.

Wiedeń 28. maja.

(*Oszukany kochanek.*)

Od wczoraj mamy przed sądem przysięgłych wcale zajmującą rozprawę, a dzienniki tutejsze poświęcają jej całe stronnice. Oszukany kochanek — rzecz wprawdzie nie nowa — a mimo to zaciekawiająca wszystkich.

Teofil Siegfried, liczący lat 31, człowiek o słabym umyśle ale za to o zapewnionym bycie materjalnym, pokochał 20-letnią nadobną Idę Bailer.

Matka jej, z pozoru wyglądająca zupełnie na matkę teatralną biorąc to słowo w znaczeniu spekulacyjnem, była nader praktyczną i zrazu zajęła się utrzymaniem Siegfrieda za opłatą 45 złr. miesięcznie, a następnie — czasy bowiem coraz droższe — za wynagrodzeniem 60 złr. Siegfried mimo, że u Bailerów mieszkał i jadał i wcale nie źle za to płacił, nie mógł zbyt rychło podbić serca panny Idy. Za poradą tedy kochanej mateczki, począł próbować, czy niedostępne to dla uczucia wzajemności serce, nie zdoła zmiękczyć ofiarą pieniężną. Rada pokazała się skuteczną i niebawem Teofil i Ida poczęli żyć jak para narzeczonych, a pieniądze Siegfrieda szalenie szybko przechodziły w ręce Bailerów. W ten sposób wymarzony w duszy Siegfrieda obraz szczęścia, kosztował go przeszło 21.000 złr., a cena obrazu tego byłaby może doszła jeszcze do pokaźniejszej sumy, gdyby nie krewni amanta, którzy całej sprawie tamę położyli i gdyby nie prokuratorja, która wdawszy się w całą rzecz, obecnie postawiła przed sądem Annę Bailer jako oskarżoną o oszustwo, a Idę Bailer o współwinę.

Nie będziemy przytaczać tu aktu oskarżenia — rzecz cała pokaże się z toku postępowania dowodowego — tu zaznaczymy tylko, że Siegfrieda łudzono poślubieniem nadobnej Idy, a równocześnie korzystając z słabości jego umysłu, wyciągano od niego po kilka i kilkanaście tysięcy.

Razu pewnego kazano mu dać 14 000 złr. na zakupno folwarku, którego połowa należałaby do niego, a druga połowa do Bailerów, za co ci dawaliby mu znowu utrzymanie. Siegfried złożył istotnie w ręce Bailerowej 14 000 złr. a nadto 500 złr. na koszta i inne należytości połączone z nabyciem dóbr — ta zaś kupiła wprawdzie folwareczek, ale tylko za 8000 złr. i z folwarku tego młyn tylko, wartości coś około 270 złr. zaintabulowała na nazwisko nieszczęśliwego bohatera.

Prócz tego wyłudzono od niego rozmaite większe kwoty, a w końcu o mało co, że Siegfried za 17 500 złr. nie odkupił od Bailerowej, z pozostawieniem jej w dodatku mieszkania dożywotniego, kamieniczkę, która Bailerowę kosztowała przed czteroma laty tylko 5.200 złr.

Anna Bailer oświadcza na stosowne pytanie przewodniczącego, dra Müllnera, że nie czuje się winną zarzuconej jej zbrodni. Siegfried, zdaniem jej, zawsze szukał pozoru, pod jakim mógłby im coś ofiarować, a zresztą nie zniszczyliśmy go, powiada, bo i tak zostało mu jeszcze 84.000 złr.

— W jakimże celu Siegfried czynił te podarunki? — pyta przewodniczący.

— Jako dodatek do utrzymania, które mu dawaliśmy — odpowiada oskarżona.

— A to nie wpadło pani w oczy, że umizgał się do córki?

— Nie.

— Całowali się przecież. Mówiłaś pani nawet bratu Siegfrieda, że chcesz za niego córkę wydać.

— Nie.

Panna Ida Bailer również zaprzecza wszystkiemu. Zaprzecza nawet, aby Siegfrieda obdarzyła kiedy całusem, a jeśli to się stało, to był to całus przyjacielski, nazywała bowiem Siegfrieda wujem. O miłości jego ku sobie zupełnie nie wiedziała.

Teofil Siegfried, słuchany jako świadek, opowiedziawszy historję poznania Bailerów, od razu przystępuje do opowieści... pierwszego całusa.

— Było to w marcu 1887, gdy Ida po raz pierwszy dała mi całusa....

Anna Bailer woła w tej chwili do niego: Pan jesteś kłamcą! Bój się Boga!

Swiadek podbiega kilka kroków i woła: Pani kłamiesz — a równocześnie potrząsa laską.

Przewodn.: Uspokój się pan. Czy całus ów był miłosnym czy tylko przyjaznym całusem. Objektywnie nie ma różnicy ale subjektywnie?

Swiadek: Całusem miłosnym.

Przew.: A znasz pan różnicę? (wesołość). Czy była wtedy mowa o małżeństwie?

Swiadek: Była.

Przew.: Na serjo czy żartem?

Swiadek: Ja brałem na serjo.

Przew.: Miałeś pan już kiedy doświadczenie w sprawach miłosnych?

Swiadek myśli nad odpowiedzią.

Przew.: Przypomnij pan sobie swoje podróże.

Swiadek: Przed 10 laty miałem stosunek....

Przew.: I dla czegoż pan się nie ożeniłeś?

Swiadek: Bo ona mnie oszukała.

Przew.: Gdzie to było?

Swiadek: W Szwajcarji.

Przew.: Raz więc już zapłaciłeś pan frycowe, a drugi raz znowu się dałeś złapać. Może Ida z pana żartowała?

Swiadek (wznosząc ręce do góry): Przecież per ty byliśmy ze sobą.

Przew.: A tych całusów było więcej?

Swiadek: O gdybym miał tyle guldenów, byłbym bogaczem.

W dalszym ciągu opowiada świadek sprawę z zakupnem owego folwarku — poczem oświadcza, że czuje się tak zmęczonym, iż dłużej już mówić nie może. Na tem też rozprawę przerwano.

Ruch stowarzyszeń.

(*m*) **Zgromadzenie robotników**. Dalszy ciąg zgromadzenia robotników lwowskich odbył się wczoraj w sali „Gwiazdy" przy licznym udziale interesowanych.

Przewodniczył drukarz p. Daniluk.

P. Tabaczkowski, rusznikarz, zdawał sprawę z obrad ankiety we Wiedniu w sprawie „izb robotniczych". Referent, który był członkiem tej ankiety, omawiał szczegółowo 6 pytań postawionych ekspertom.

Sprawa ta znana jest naszym czytelnikom ze szczegółowych sprawozdań telegraficznych, które w swoim czasie w naszem piśmie zamieściliśmy.

Następnie drugi członek ekspertyzy, p. Mańkowski, podał charakterystykę członków ankiety i podniósł jeszcze raz żądania robotników.

Mowca w dłuższej przemowie żali się na „Koło polskie", że nie chciało się zajmować sprawami robotniczemi, a wszystkie, uchwalane na naszych zgromadzeniach petycje i żądania, zbywano wygodnem — milczeniem.

Wskutek tego też robotnicy zmuszeni byli udawać się do poczciwych posłów niemieckich Kronawettera i Pernerstorfera.

Mowca kończy swe sprawozdanie zapewnieniem, iż jako delegaci spełnili sumiennie swą misję, a nawet z pewnym pieprzykiem.

Na wniosek p. Obirka przyjęto sprawozdanie ekspertów do wiadomości, a nadto uchwalono, że zapatrywania ekspertów na działalność „Koła polskiego" są zgodne z zapatrywaniami ogółu robotników. Również co do szkół konfesyjnych robotnicy zgodzili się na zapatrywania wyrażone przez ekspertów podczas obrad ankiety.

Słuchacz politechniki, p. Kozłowski, wzywa robotników, ażeby się odnieśli do rządu i posłów, by w sprawach obchodzących robotników, nie odnoszono się do pryncypałów (*majstrów*), ale robotników (*czeladników*). Mowca motywuje swój wniosek tem, że krakowscy eksperci, majstrowie Tomkiewicz i Stasiński nie popierali wcale spraw robotniczych, a natomiast zapisali się do nowego rodzaju „socjalistów chrześcijańskich", stworzonych przez patra Eichhorna. Przyjęto jednogłośnie.

W dalszym ciągu posiedzenia przedstawia p. Daniluk ważniejsze uchwały, powzięte przez pierwszy austrjacki kongres socjalno-demokratyczny w Hainfeldzie, odbyty w d. 30. i 31. grudnia r. z. i 1. stycznia 1889 r. Jeden z robotników omówił jeszcze raz ustawy kongresu i zauważył, że inspektor przemysłowy dla Galicji występuje przeciw robotnikom, a popiera interesa majstrów.

Zgromadzenie lwowskich robotników rezolucje kongresu hainfeldzkiego przyjęło jako swój program.

P. Kozłowski wnosi, ażeby na kongres robotników, mający się odbyć w Paryżu d. 14. lipca rb. wysłać delegata Galicji.

Sprawą tą ma się zająć komisja, wybrana na poprzedniem zgromadzeniu robotników.

P. Zwiernicki stawia wniosek, ażeby komisja ta zwołała także do Lwowa ogólny wiec robotników.

Wnioski te przyjęto bez dyskusji, poczem o godz. 1. w południe zamknął przewodniczący posiedzenie.

Obrady odbywały się bardzo spokojnie i poważnie tak, że reprezentanci władzy bezpieczeństwa komisarz p. Zajączkowski i koncypista p. Schechtel — nie potrzebowali interwenjować i ograniczyli się na pilnem spisywaniu przebiegu zgromadzenia.

Przegląd polityczny.

* *Opinione* włoska występuje przeciwko radykalnym, przedstawiającym przymierze z Austrją jako wstrętne dla narodu włoskiego. Dziennik ten, przytacza jako argument zdanie, iż Austrja jest zaporą dla panslawizmu, który wszelkie przełamawszy przeszkody, zgniótłby także Włochy.

(Telegram z innych pism.)

Berlin 29. maja. W sferach marynarki zapewniają, że car dopiero we wrześniu przybędzie do Kielu, otoczony znaczną liczbą okrętów. (*Cz.*)

Berlin 29. maja. Strejk ogarnia już całe Niemcy. Oddają mu się murarze, kamieniarze, malarze, kotlarze, kaflarze, blacharze, ślusarze, szewcy i browarnicy w Norymberdze, Schlottheimie, Bambergu, Lipsku, Monachjum, Fuerth, Guben i we Frankfurcie nad Menem. (*Cz.*)

Strasburg 29. maja. *Strassb. Land. Ztg.* ogłasza, że cesarz z powodu zaszłych przeszkód nie przybędzie teraz do Strasburga. (*Cz.*)

Paryż 28. maja. Jenerał Menabrea wysłał do Rzymu następującą depeszę: „Jeden z dzienników francuskich ogłasza rozmowę moją z dwoma redaktorami. Tych redaktorów ja nawet nie widziałem." Interesującą jest jednak rzeczą, że ci dwaj redaktorowie jawili się właśnie dziś w ambasadzie włoskiej z swoimi artykułami. Menabrea ich nie przyjął. (*N. fr. Pr.*)

Petersburg 28. maja. Robotnicy fabryk płótna i sukna w Łodzi, tudzież robotnicy w Woronežu, Tule i Kowrowie strejkują. (*Magdeb. Ztg.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 30. maja. Hr. Taaffe konferował z Tiszą w sprawie zwołania wspólnych delegacyj, co prawdopodobnie nastąpi w d. 15. czerwca rb.

Berlin 30. maja, Naczelny prezydent Westfalji skutkiem strejku został dymisjonowany.

Bochum 30. maja. Prawdopodobnie jutro strejk górniczy zostanie ukończony. Nie 40 — ale 8 członków komitetu strejkowego przyaresztowała policja. Z tych 4 wypuszczono już na wolność.

Bruksela 30. maja. Klerykalna większość izby załatwiła znaną interpelację liberalnego stronnictwa w sprawie ajentów prowokacyjnych w ten sposób, że uchwaliła 78 głosami przeciw 32 wotum ufności dla gabinetu. Rezultat ten przyjęła zgromadzona na galerjach izby publiczność szyderczymi i pogardliwymi okrzykami. Wielu z demonstrantów aresztowano na miejscu.

Belgrad 30. maja. Skutkiem znanych rozruchów krwawych na ulicach miasta w d. 26. bm. przyszło do poważnego nieporozumienia pomiędzy rejentami a rządem. Ministrowie Miłosawljewicz i Tauszanowicz chcą podać się do dymisji, ponieważ min. wojny, Gruicz, odmówił był odkomenderowania wojska dla uśmierzenia tumultów, a rejenci pochwalili jego decyzję.

Belgrad 30 maja. Rząd spensjonował prefekta policji; w czasie demonstracyj zachował się bowiem nietaktownie. Równocześnie wytoczono przeciw niemu ścisłe dochodzenie, gdyż nie wypełnił zleconych mu w owym czasie rozkazów.

Wiedeń 30. maja. Anna i Ida Baiter zostały uwolnione przez sąd przysięgłych od zarzutu zbrodni oszustwa. (Zobacz „Izbę sądową")

Wiedeń 30. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 6·79, na jesień 7·19, żyto na czerwiec 5·80, na jesień 5·80, kukurudza na czerwiec 4·84, na wrzesień 4·95, owies na czerwiec 5·58, na jesień 5·48.

Wiedeń 30. maja. Giełda pieniężna. Kredyty 305·60.

NADESŁANE.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego." pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego